

KRZYSZTOF KRAJEWSKI

## **CZY ZALEGALIZOWAĆ NARKOTYKI (WOKÓŁ DEBATY AMERYKAŃSKIEJ)**

*Redakcja traktuje ten artykuł jako prezentujący interesujący problem socjotechniczny, nie widząc jednak odniesienia przedstawionych punktów widzenia do możliwości unormowań prawnych w naszym kraju.*

W połowie lat osiemdziesiątych, w trakcie kolejnej "wojny przeciw narkotikom" (*war on drugs*) toczonej przez administrację prezydenta Reagana, w Stanach Zjednoczonych rozwinęła się dyskusja na temat zalegalizowania środków odurzających i psychotropowych. Co ciekawe - postulat ten wyszedł z kręgów konserwatywnych, od osób takich, jak ekonomiści M. Friedman i G. S. Becker, kryminolog E. van den Haag czy senator W. Buckley<sup>1</sup>, a o tym, że nie został potraktowany wyłącznie jako intelektualna ekstrawagancja, świadczy fakt, iż w 1988 r. stał się przedmiotem oficjalnych przesłuchań w Kongresie USA. Argumentacja zwolenników legalizacji opiera się na czysto pragmatycznych przesłankach i stanowi wyraz asceptycyzmu co do racjonalności i efektywności dotychczasowego podejścia do problemu narkotyków i narkomanii, jest wyrazem przekonania, iż podejście to, opierające się na prohibicji i szerokim posługiwaniu się kryminalizacją, zabrnęło w ślepy zaułek, co skłaniać powinno do poszukiwania rozwiązań alternatywnych.

Punktem wyjścia dla propozycji legalizacji narkotyków jest analiza kosztów i zysków dotychczasowej polityki. Ojej nieskuteczności świadczy przede wszystkim niezdolność do osiągnięcia podstawowego celu, tj. istotnego zmniejszenia rozmiarów używania narkotyków poprzez zmniejszenie lub likwidację ich podaży. Na przykład obecny, ogromny wysiłek wkładany w USA w egzekwowanie prohibicji pozwala na przejęcie nie więcej niż 10% narkotyków wprowadzanych do obrotu<sup>2</sup>. W takiej sytuacji nie dziwi, że ich konsumpcja w ostatnich latach wcale nie uległa zmniejszeniu, a dostępność, pomimo prohibicji i rozkręcania spirali surowości represji, jest w amerykańskich miastach prawie nieograniczona.

Nieefektywności tego podejścia towarzyszącego olbrzymie koszty. Wystarczy wskazać, iż w roku 1988 koszty czysto finansowe prohibicji narkotykowej w USA na szczeblu lokalnym, stanowym, federalnym i międzynarodowym (od

<sup>1</sup>Por. E. A. Nadrlmann, *The Case For legalization*, w: J. A. Inciardi (red), *The Drugs Legalization Debate*, Newbury Park 1991, s. 8.

<sup>2</sup>Por. J. Marshall, *Drugs and United States Foreign Policy*, w: R. Hamowy (red), *Dealing With Drugs. Consequences of Government Control*, San Francisco 1987, s. 137.

kosztów policji, sądownictwa i więziennictwa, po koszty niszczenia upraw narkotyków w innych krajach), przekroczyły 10 mld dolarów<sup>3</sup>. Do tego dochodzą jednak konsekwencje społeczne będące wynikiem istnienia czarnego rynku narkotyków<sup>4</sup>. Prohibicja prowadzi bowiem do tego, iż w cenę zabronionego towaru wkalkulowane zostaje ponoszone przez jego dostawcę ryzyko, na skutek czego rzeczywista wartość narkotyków stanowi najczęściej niewielki procent ceny czarnorynkowej<sup>5</sup>. Zwolennicy prohibicji twierdzą często, iż jest to właśnie jeden z celów ich polityki: ustanowienie nie tylko zakazu, ale i prohibicyjnej ceny, która miałaby zmniejszyć popyt. Nawet jednak jeśli tak jest w rzeczywistości, to jest to tylko jedna strona medalu. Problem polega na tym, że wysoka cena czarnorynkowa przyczynia się równocześnie do kreacji podaży, zaspokajanie popytu staje się bowiem zajęciem tak intratnym, że wiele osób skłonnych jest ponieść największe nawet związane z tym ryzyko. Dochody z handlu narkotykami stają się równocześnie jednym z ekonomicznych filarów zorganizowanej przestępczości, przy czym problem ten współcześnie nie ogranicza się już "tylko" do takich tradycyjnych zjawisk jak walki pomiędzy konkurującymi o rynki zbytu gangami, korupcja policji, wymiaru sprawiedliwości, administracji i polityków, z którymi to problemami Stany Zjednoczone borykają się od czasów prohibicji alkoholowej z lat dwudziestych. Zaczyna to być także poważny problem polityczny, problem wpływu wywieranego przez potęgę finansową mafii narkotykowych nie tylko na politykę wewnętrzną wielu krajów, ale także na stosunki międzynarodowe. Przykładem mogą tu być kolumbijskie kartele kokainowe, które w praktyce opanowały państwo, *casus* generała Noriegi w Panamie, czy posługiwanie się handlem narkotykami jako źródłem dochodu przez partyzantki różnej barwy, od peruwiańskiego Świetlistego Szlaku po afgańskich mudżahedinów<sup>6</sup>.

Z polityką prohibicji i kryminalizacji narkotyków łączą się jeszcze inne problemy. Otóż większość przestępstw związanych z produkcją i dystrybucją narkotyków, to tzw. "przestępstwa bez ofiar" w sensie technicznym, w których brak jest pokrzywdzonego skłonnego do zgłoszenia organom ścigania o popełnionym czynie<sup>7</sup>, co oznacza, iż policja może w zakresie ich ujawniania liczyć wyłącznie na swoją własną aktywność. Zmusza to organy ścigania do powszechnego stosowania takich form pracy operacyjnej jak działalność tajnych agentów i informatorów, prowokacja, użycie różnego rodzaju środków technicznych służących podsłuchowi, inwigilacji itp., są to bowiem jedyne sposoby zebrania dowodów

<sup>3</sup> Podają za E. A. Nadelmann, j.w., s. 28 - 30.

<sup>4</sup> Por. na ten temat m.in. E. A. Nadelmann, j.w., s. 30 - 36, oraz R. E. Barnett, *Curing the Drug Law Addiction. The Harmful Side Effects of Legal Prohibition*, w: R. Hamowy, j.w., s. 73 - 102, a także A. Baratta, *Rationale Drogenpolitik? Die soziologischen Dimensionen eines strafrechtlichen Verbots*, *Kriminologisches Journal* nr 1/1990, s. 8- 15.

<sup>5</sup> Jak podaje R. J. Michaels, *The Market for Heroin Before and After Legalization*, w: R. Hamowy, j.w. s. 303 - 304, cena tabletki 10 mg heroiny, jaką obecnie można legalnie uzyskać na receptę w Anglii, wynosi ok. 0.05\$, czyli dzienna porcja 0,5 - 1,0 g, stanowiąca przeciętne zapotrzebowanie narkomana, kosztuje 0.25 - 0,5\$. Czarnorynkowa cena takiej samej porcji wynosi obecnie w USA od 50 do 150\$! H. Schmid-Semisch, *Ueberlegungen zu einem legalen Zugang zu Heroin fuer alle*, *Kriminologisches Journal* nr 2/1990, s. 123, podaje iż cena 1 g heroiny w aptece po legalizacji nie powinna w Niemczech przekroczyć 15 DM. Cena takiej samej porcji na czarnym rynku w Hamburgu w 1988 r. wynosiła ok. 300 DM. Por. *Der Spiegel* nr 30/1988, s. 43.

<sup>6</sup> Por. J. Marshall, j.w., a także A. S. Trebach, *The Need for Reform of International Narcotics Laws*, w: R. Hamowy, j.w., s. 103 - 136.

<sup>7</sup> Por. R. E. Barnett, j.w., s. 88 - 92.

umożliwiających postawienie sprawców przed sądem. Problem polega na tym, iż z jednej strony są to najczęściej metody bardzo pracochłonne, a także kosztowne, absorbujące znaczną część środków i sił jakimi organy ścigania dysponują. Równocześnie często budzą one wątpliwości natury prawnej i moralnej, oraz mogą wchodzić w konflikt z całym szeregiem praw jedności, przede wszystkim w sferze prywatności. Przykładem są koszty "wojny przeciw narkotykom", jakie ponosi amerykański system prawny, przede wszystkim w sferze procesowych gwarancji praw podejrzanego. Chodzi tu o zjawisko, które w literaturze amerykańskiej określa się mianem *drug exception to the Bill of Rights* ("narkotykowe" wyjątki od praw obywatelskich)<sup>8</sup>. To właśnie bowiem ze względu na potrzeby efektywności owej wojny Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych zaczął w latach osiemdziesiątych dopuszczać o wiele elastyczniejsze standardy dokonywania przeszukań i konfiskat, czy wykorzystywania w postępowaniu sądowym materiału dowodowego uzyskanego w sposób sprzeczny z prawem, ograniczając w ten sposób obowiązywanie swych wcześniejszych decyzji z lat sześćdziesiątych. Potrzeby owej walki doprowadziły także do wprowadzenia w 1986 r. do ustawodawstwa federalnego obcej amerykańskiej tradycji konstytucyjnej instytucji aresztu prewencyjnego bez prawa do kaucji. Niepokój budzi również powszechność posługiwania się prowokacją, czy stosowania przez organy śledcze podsłuchu i innych podobnych metod naruszających drastycznie sferę prywatności obywateli. O tym, że konsekwencje swoistej Psychozy walki z narkomanią nie dotyczą w praktyce bynajmniej wyłącznie handlarzy narkotyków, przeciw którym w zasadzie wojna ta się toczy, świadczy rozpowszechnianie się testów na obecność narkotyków w organizmie, którą to procedurę zaczynają powszechnie stosować wobec swych pracowników nie tylko urzędy federalne i stanowe, ale także liczne firmy prywatne. Być może wyrażana niekiedy obawa przed wizją swoistego "roku 1984" jest przesadna, nie ulega jednak wątpliwości, iż rodzą się liczne pytania o granice stosowania w liberalnym państwie prawa zasady "cel uświęca środki".

Omawiając konsekwencje prohibicji narkotykowej nie można zapominać także o jej negatywnym wpływie na same osoby uzależnione. Istota problemu sprowadza się do odpowiedzi na pytanie, co leży u podłoża zachowań typowych dla społecznej roli narkomana, osoby żyjącej w getcie podkultury narkomańskiej, której cała aktywność życiowa koncentruje się wokół zaopatrywania się w kolejną "działkę" i która niezdolna jest do jakiegokolwiek "normalnej" egzystencji społecznej. Najczęstszą odpowiedzią jest twierdzenie, iż odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi przede wszystkim sam środek i jego właściwości farmakologiczne. Jednakże już w latach sześćdziesiątych A. R. Lindesmith wysunął tezę, iż zjawiska te w równej, jeśli nie przeważającej mierze, są konsekwencją społecznej reakcji wobec narkomana, wyrażającej się w prohibicji i kryminalizacji<sup>9</sup>. Inaczej mówiąc, prohibicja czyniąc samo zaspokajanie nałogu czymś nielegalnym, oddaje osobę uzależnioną w ręce czarnego rynku i handlarzy. W ten sposób prohibicja staje się także podstawowym źródłem tzw. *Beschaffungskrimineldtaet*, przestępczości narkomanów skiero-

<sup>8</sup>Por. S. Wisotsky, *Beyond the War on Drugs*, w: J. A. Inciardi j.w., 8. 103 - 129, a także R. E. Barnett, j.w., s.92- 95.

<sup>9</sup>Por. A. R. Lindesmith, *The Addict and the Law*, Bloomington 1965.

wanej głównie przeciwko mieniu, będącej podstawowym obok prostytucji źródłem finansowania nałogu. Problem destrukcji zdolności do pełnienia normalnych ról społecznych, jaki obserwujemy obecnie u większości osób uzależnionych, jest więc wynikiem tego, że społeczeństwo nie tylko nie ułatwia, ale wręcz uniemożliwia tym osobom normalne funkcjonowanie, prowadząc do ich społecznej marginalizacji. Nie oznacza to zresztą kwestionowania rozmaitych negatywnych konsekwencji, tak zdrowotnych jak i społecznych, jakie związane są z używaniem substancji odurzających i psychotropowych, przede wszystkim zaś opiatów. Rzecz w tym, iż prohibicja i związana z nią immanentnie kryminalizacja wymuszają styl życia, który w potocznej świadomości przypisywany jest wyłącznie działaniu samego środka i w ten sposób wzmacniają jedynie negatywne skutki uzależnienia. Jest to więc polityka szkodliwa z punktu widzenia zapobiegania negatywnym skutkom społecznym narkotyków.

Do powyższej dłuższej listy negatywnych konsekwencji podejścia prohibicyjnego, dołączane są często jeszcze dwa interesujące argumenty. Przede wszystkim może ono wydawać się czymś wyjątkowo paradoksalnym w zestawieniu z całkowicie legalnym statusem dwóch innych substancji, które używane są masowo, a których negatywne konsekwencje przekraczają daleko bezpośrednie negatywne konsekwencje używania narkotyków. Chodzi tu oczywiście o tytoń oraz alkohol. Wystarczy wskazać, iż w roku 1985 w USA na skutek przedawkowania narkotyków zmarły 3562 osoby. Alkohol stanowił natomiast bezpośrednią przyczynę zgonu ok. 100 tys. osób, oraz pośrednią dalszych 100 tys., a palenie tytoniu ok. 320 tys. zgonów<sup>10</sup>. Warto również podkreślić, iż bezpośrednia kryminogenna rola alkoholu jest o wiele wyraźniejsza, niż w przypadku narkotyków: znaczna większość sprawców przestępstw z użyciem przemocy znajduje się w chwili czynu pod wpływem alkoholu, podczas gdy przypadki popełniania takich przestępstw przez osoby znajdujące się pod wpływem narkotyków należą (wbrew powszechnemu przekonaniu), do rzadkości. W takiej sytuacji utrzymywanie kryminalizacji narkotyków bywa często traktowane jako przejaw swoistej hipokryzji ze strony ustawodawcy.

Równocześnie warto zwrócić uwagę, iż powszechne dziś przekonanie, że prohibicja i kryminalizacja stanowią jedyne możliwe, niejako naturalne i samo przez się zrozumiałe podejście do problemu narkotyków i narkomanii, jest nieuzasadnione<sup>11</sup>. Rzecz w tym, iż historia tego podejścia liczy sobie nie więcej niż 90 lat. Jeszcze bowiem na przełomie stuleci nawet takie substancje jak heroina i kokaina, uważane dzisiaj za najgroźniejsze "twarde" narkotyki, nie były tak w USA, jak i w Europie nie tylko przedmiotem kryminalizacji, ale najczęściej nie podlegały jakiegokolwiek reglamentacji. Nie oznaczało to przy tym, iż nie istniał problem osób uzależnionych. Były one jednak definiowane i traktowane w kategoriach problemu wyłącznie medycznego. Dopiero dwa pierwsze dziesięciolecia naszego wieku na skutek splotu bardzo różnych okoliczności, przyniosły zmianę owego podejścia, doprowadziły do przekształcenia problemu narkotyków i narkomanii w problem prawny, a przede wszystkim prawnokarny i ukształtowania obecnego podejścia prohibicyjne-

<sup>10</sup> Por. E. A. Nadelmann, j.w., s. 37.

<sup>11</sup> Por. na ten temat A. Baratta, j.w.

go<sup>12</sup>. W tym kontekście jednak legalny status narkotyków nie jest czymś aż tak ekstrawaganckim jak mogłoby to się na pierwszy rzut oka wydawać.

Reasumując dotychczasowe argumenty powiedzieć można, iż zwolennicy legalizacji środków odurzających i psychotropowych uważają, że lekarstwo, jakie było dotychczas stosowane wobec problemów społecznych związanych z narkotykami i narkomanią, a mianowicie prohibicja, okazało się w praktyce, ze względu na liczne negatywne konsekwencje uboczne, o wiele bardziej problematyczne niż choroba, którą miało ono zwalczać. Rozwiązaniem alternatywnym może być legalizacja produkcji, obrotu i używania środków odurzających i psychotropowych, który to zabieg miałby kilka pozytywnych konsekwencji<sup>13</sup>. Pierwszą i zasadniczą byłby nieuchronny spadek obecnej czarnorynkowej ceny narkotyków do poziomu wyznaczonego przez ich realną wartość rynkową. Oznaczałoby to podcięcie racji bytu czarnego rynku narkotyków, tak w sensie finansowym, jak i merytorycznym: środki te można by bowiem uzyskiwać w sposób legalny. Powinno to wpłynąć przede wszystkim na zmniejszenie problemów związanych z działalnością zorganizowanej przestępczości, a także na zmniejszenie, jeśli nie całkowitą likwidację, przestępczości samych narkomanów. Osoby uzależnione przestałyby również być traktowane jako przestępcy, co powinno ułatwić im wyjście z podkultury i podjęcie prób ustabilizowania swej sytuacji życiowej, bez konieczności osiągania abstynencji, co dla wielu jest nieosiągalne. Niebagatelną wreszcie korzyścią byłoby odciążenie aparatu ścigania, który dzisiaj znaczną część sił i środków musi poświęcać egzekucji prohibicji narkotykowej.

Podkreślić przy tym należy, iż propozycje legalizacyjne jakie znaleźć można w literaturze wskazują na to, że ich zwolennikom nie chodzi o działania w stylu *laissez faire* i oddanie sprawy całkowicie działaniu żywiołowych praw rynku, lecz o zastąpienie obecnego systemu prohibicją nego, systemem reglamentacyjnym, w którym wyrób, obrót i używanie narkotyków nie byłoby przedmiotem kryminalizacji lecz regulacji podobnych do tych, jakie dzisiaj dotyczą alkoholu czy tytoniu. Za każdym razem chodzi o to, aby daną substancję "wyjąć" spod władzy czarnego rynku, stworzyć możliwość legalnego do niej dostępu, ale równocześnie próbować minimalizować negatywne jej skutki za pomocą stosownego systemu kontroli. Bardzo istotną zaletą takiego systemu kontroli miałoby być również czuwanie nad jakością produktów w sensie ich czystości i stężenia. Na dzisiejszym czarnym rynku parametry te pozostają najczęściej tajemnicą każdego handlarza, co zwiększa niebezpieczeństwo zatruc i przedawkowań. System kontroli, jeśli pozostawałby częściowo przynajmniej w rękach lekarzy, mógłby także być wykorzystany przez nich w celach terapeutycznych. Nie ulega więc wątpliwości, iż wzorem jest tu przede wszystkim tzw. system brytyjski, w tej postaci jaka istniała do lat siedemdziesiątych, w ramach którego lekarze mieli prawo wystawiania recept na narkotyki dla osób zarejestrowanych jako uzależnione<sup>14</sup>. Stwarza to oczywiście konieczność różnicowania dostępności do narkotyków dla osób uzależnionych

<sup>12</sup>Por. D. Musto, *The American Disease: Origins of Narcotic Control*, New Haven 1973. Por. także K. Frieske, R. Sobiech, *Narkomania. Interpretacja problemu społecznego*, Warszawa. 1987, s. 89 - 106.

<sup>13</sup>Por. E. A. Nadelmann, j.w., s. 36 - 41, oraz H. Schmid-Semisich, j.w.

<sup>14</sup>Por. na ten temat J. J. Rouse, B. D. Johnson, *Hidden Paradigms of Morality and Debates About Drugs, Historical and Policy Shifts in British and American Drug Policy*, w: J. A. Inciardi, j.w., s. 183 - 214. Por. także S. Frankowski, *Nowy model zwalczania narkomanii w Anglii*, Przystępczość na świecie, t. X, Warszawa 1977, str 91-100.

i wszystkich pozostałych. Równocześnie łączy się to - co bardzo istotne - z różnicowaniem swobody dostępu do poszczególnych rodzajów środków. Miałyby on być prawie zupełnie swobodny dla wszystkich w przypadku marihuany czy innych narkotyków "miękkich", natomiast ograniczony do zarejestrowanych osób uzależnionych w przypadku opiatów czy pewnych odmian kokainy jak np. tzw. *crack*. W ten sposób system miałyby z jednej strony próbować ograniczać liczbę nowych użytkowników narkotyków "twardych", z drugiej zaś zapobiegać tworzeniu się czarnego rynku oraz podkultury narkomańskiej<sup>15</sup>.

Propozycja legalizacji narkotyków spotyka się - co oczywiste - z licznymi kontrargumentami. Jej przeciwnicy nie negują z reguły tezy o kosztowności systemu prohibicyjnego, a jedynie relację pomiędzy kosztami i zyskami w systemie prohibicyjnym oraz w przypadku legalizacji, jaką przedstawiają zwolennicy tego ostatniego rozwiązania<sup>16</sup>. Ich zdaniem zwolennicy legalizacji w sposób całkowicie błędny oceniają skutki takiego posunięcia, które w rzeczywistości musiałyby doprowadzić do wzrostu rozmiarów używania narkotyków, a tym samym wzrostu rozmiarów populacji osób uzależnionych. W takiej sytuacji koszty dzisiejszej prohibicji są jednak konieczne, albowiem społeczne i zdrowotne koszty ewentualnej legalizacji byłyby wielokrotnie wyższe. Tak więc prohibicja być może nie jest rzeczywiście zdolna do zmniejszenia rozmiarów podaży i konsumpcji narkotyków, jest jednak niezbędnym środkiem zabezpieczającym społeczeństwo przed niekontrolowaną eksplozją liczby osób uzależnionych. Argumentów za tym przemawiających jest kilka.

Przede wszystkim zauważyć wypada, że podstawowym celem prohibicji jest zapobieganie "rekrutacji" nowych użytkowników narkotyków. Tutaj bowiem zakaz używania w połączeniu z odstraszącą groźbą kary i prohibicyjną ceną mają sens, ze względu na to, że popyt w tej grupie charakteryzuje określona elastyczność. W grupie osób uzależnionych natomiast, popyt ów jest prawdopodobnie niemalże sztywny (co wynika z samego pojęcia uzależnienia), a więc powyższe mechanizmy rzeczywiście nie mogą być skuteczne. Z tego punktu widzenia być może jest prawdą, że prohibicja jest szkodliwa dla samych narkomanów. Troska o tę grupę nie może jednak przesłaniać szerszej perspektywy społecznej, konieczności ochrony społeczeństwa przed rozszerzaniem się problemu. Wspomniany wcześniej fakt, iż negatywne skutki używania narkotyków w społeczeństwie amerykańskim są obecnie relatywnie niewielkie w stosunku do konsekwencji wywoływanych przez alkohol i tytoń jest wynikiem tego, że te pierwsze są zdelegalizowane. Narkotyki, wbrew pozorom nie są bowiem (poza pewnymi środowiskami), czymś łatwym i powszechnie dostępnym, a wyniki badań pokazują, iż większość Amerykanów nie miała jednak w swoim życiu okazji ich spróbowania. Legalizacja stworzyłaby taką okazję, co musiałyby doprowadzić do dramatycznych konsekwencji. W tym sensie teza o tym, iż obecnie ma miejsce w USA swoiste nasycenie rynku narkotyków - którą często posługują się zwolennicy legalizacji - jest fałszywa.

<sup>15</sup> Por. np. R. B. Kareł, *A Model Legalization Proposal*, w: J. A. Inciardi, j.w., s. 80 - 102, a także J. B. Jacobs, *Imagining Drug Legalization*, Public Interest vol. 101 (1990), s. 28 - 43.

<sup>16</sup> Por. np. J. A. Inciardi, D. C. McBride, *The Case Against Legalization*, w: J. A. Inciardi, j.w., s. 45 - 79. Por. także J. Q. Wilson, *Thinking About Crime*, Second Edition, New York 1983, s. 195 - 220.

Również porównania dotyczące narkotyków i alkoholu są o tyle nieuprawnione, że tylko niewielki odsetek konsumentów alkoholu staje się osobami uzależnionymi. Większość ludzi jest w stanie pić alkohol w sposób całkowicie kontrolowany, bez większych konsekwencji zdrowotnych i jakichkolwiek społecznych, czego nie można powiedzieć o narkotykach, szczególnie opiatach, gdzie uzależnienie jest właściwie nieuchronne. W tym kontekście konsekwencje powszechności dostępu do alkoholu i do narkotyków są nieporównywalne.

Istotnym argumentem są także doświadczenia związane ze zniesieniem prohibicji alkoholowej w latach trzydziestych, czego konsekwencją był wyraźny wzrost spożycia napojów alkoholowych. W tym kontekście propozycja legalizacji nie bierze pod uwagę pewnych specyficznych właściwości kultury amerykańskiej, a mianowicie zdolności rynku do kreowania nowych, czy wzmacniania już istniejących potrzeb (m. in. za pomocą reklamy) i w ten sposób zwiększania popytu. Co więcej, w USA mamy do czynienia z rozpowszechnieniem wiary w to, że wszelkie problemy, z jakimi boryka się jednostka, mogą być rozwiązane za pomocą pigułki o odpowiedniej formule chemicznej. Ta wiara, podtrzymywana m. in. przez przemysł farmaceutyczny, leży niewątpliwie także u podłoża problemu narkomanii. Dlatego też sama legalizacja, bez towarzyszącej jej zmiany owej mentalności, niewiele pomoże. Wręcz przeciwnie może rzeczywiście przyczynić się do rozszerzenia zjawiska<sup>17</sup>.

Pozostaje wreszcie argument klasyczny w teorii depenalizacji, a mianowicie teza, iż sam nielegalny status narkotyków stanowi istotny przekaz społeczny wskazujący na to, iż są one czymś złym, co powstrzymuje wielu ludzi od ich używania. Legalizacja byłaby z tego punktu widzenia niewłaściwym sygnałem, zdejmującym z narkotyków ową negatywną ocenę, co mogłoby przyczynić się do wzrostu rozmiarów ich konsumpcji. Reasumując powyższe argumenty, powiedzieć można, iż zdaniem przeciwników legalizacji koszty takiego zabiegu byłyby jednak o wiele wyższe od wynikających zeń korzyści, a także od kosztów dotychczasowego systemu prohibicyjnego.

Podkreślić jednak należy, iż wiele z powyższych argumentów opiera się na pewnych nieporozumieniach i wynika z nieznamomości szczegółów propozycji legalizacji. I tak na przykład doświadczenia ze zniesieniem prohibicji alkoholowej mogą mieć o tyle ograniczoną wartość, iż dopuszczono wówczas nieczym nieograniczoną reklamę, większość natomiast propozycji legalizacyjnych przewiduje całkowity zakaz reklamy narkotyków. Tak samo przewidują one najczęściej zróżnicowany stopień dostępności do różnych narkotyków i w tym sensie uwzględniają fakt, iż potencjał uzależniający narkotyków "twardych" jest o wiele większy niż w przypadku alkoholu, co jest już jednak kwestionowane w przypadku narkotyków "miękkich". Rzecz w tym, czy marihuana stanowi rzeczywiście tzw. *Einstiegsdroge*, tzn. środek, który nieuchronnie prowadzi do Używania narkotyków "twardych"? Wiele wskazuje bowiem na to, że odsetek osób, które od marihuany przechodzą do używania narkotyków "twardych" nie jest większy, niż odsetek alkoholików wśród ogółu konsumentów alkoholu, co stanowi podstawowy argument na rzecz całkowitej legalizacji marihuany<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> Por. S. Jonas, *The US Drug Problem and the US Drug Culture: A Public Health Solution*, w: J. A. Inciardi j.w., s.161 -182.

<sup>18</sup> Por. D. McVay, *Marijuana Legalization: The Time is Now*, w: J. A. Inciardi j.w., s. 147 - 160.

Zaznaczyć zresztą wypada, iż przedmiotem kontrowersji jest dzisiaj również coraz częściej kwestia nieuchronności "nałogu" jako konsekwencji używania narkotyków. Podkreśla się, iż osoby uzależnione stanowią tylko pewien odsetek wśród ogółu używających narkotyków i że jest tak nawet w przypadku opiatów czy innych środków uznawanych za wywołujące uzależnienie fizyczne. Oznacza to, że alternatywa albo uzależnienie, albo całkowita abstynencja, jest fałszywa i wiele osób jest w stanie używać narkotyki w sposób mniej lub bardziej kontrolowany, bez negatywnych konsekwencji zdrowotnych i społecznych związanych ze stereotypową rolą "śmieciarza". Nie oznacza to, że narkotyki są nieszkodliwe lecz, że społeczne konsekwencje używania alkoholu i narkotyków nie są tak całkowicie nieporównywalne jak się powszechnie uważa. Możliwość kontrolowanego używania narkotyków wynika przede wszystkim stąd, że ich oddziaływanie i skutki nie są wynikiem wyłącznie właściwości farmakologicznych, które mogą być zresztą różne w zależności od sposobu przyjmowania (np. palenie *crack* jest o wiele szkodliwsze, niż "tradycyjne" inhalowanie proszku kokainowego). Istotne znaczenie mają tu także osobowość i postawy osoby używającej, oraz otoczenie kulturowe, w jakim ma miejsce używanie<sup>19</sup>. Przykładem mogą tu być nie tylko te społeczeństwa, w których używanie pewnych substancji odurzających stanowi trwały element kultury, jest jednak obwarowane określonym rytuałem (dotyczącym miejsca, czasu, sposobu używania), który ma zabezpieczyć przed negatywnymi konsekwencjami. Można bowiem twierdzić, iż są to przykłady nieadekwatne w warunkach współczesnych społeczeństw przemysłowych. Jako przykład współczesny podaje się jednak często *casus* amerykańskich weteranów wojny wietnamskiej. Okazuje się bowiem, iż spośród tych, którzy w trakcie wojny używali heroinę, po powrocie do kraju "nałóg" kontynuowało nie więcej niż 10 - 15%. Potwierdzałyby to rolę czynników sytuacyjnych w kształtowaniu się uzależnienia. W każdym razie możliwość kontrolowanego używania narkotyków - jeśli rzeczywiście ma miejsce - stanowi silny argument na rzecz ich legalizacji, oznacza bowiem, że konsekwencją takiego zabiegu nie musiałoby być nieuchronne przekształcenie społeczeństwa w zbiorowość "śmieciarzy".

Reasumując niniejsze rozważania, stwierdzić wypada, iż tak zwolennicy legalizacji jak i jej przeciwnicy mają za sobą ważne argumenty. Problem polega na tym, iż żadna ze stron nie jest w stanie wykazać w sposób niezbity słuszności swojej wersji skutków ewentualnej legalizacji, a przede wszystkim odpowiedzieć w sposób jednoznaczny na pytanie czy doprowadzi ona do wzrostu rozmiarów konsumpcji, a tym samym wzrostu rozmiarów populacji osób uzależnionych. Jedynym wyjściem byłby tutaj eksperyment na wielką skalę jest jednak wątpliwe czy jakikolwiek rząd zdecyduje się w najbliższej przyszłości na takie posunięcie. Po prostu ryzyko takiej operacji jest jednak wciąż zbyt wielkie. Nie ulega natomiast wątpliwości, iż alternatywą dla legalizacji na masową skalę, jest polityka małych kroków polegająca na stopniowej legalizacji ustawodawstwa narkotykowego, wprowadzaniu doń coraz to wyraźniejszych

<sup>19</sup> Por. N. E. Zinberg, *The Use and Misuse of Intoxicants. Factors in the Development of Controlled Use*, w: R. Hamowy, j.w., 8. 247 - 279, oraz A. von Buellow *Kontrollierter Heroingenuas - eine bisher kaum bekannte Konsumvariante*, *Kriminologisches Journal* nr 2/1989, s. 118 -125, a także H. Schmid-Semisch, j.w., s. 128 -136 oraz cytowana w tych pracach literatura.

elementów podejścia permissywnego, eksperymentowaniu z legalizacją pewnych środków, w pewnych ilościach itp. Jest to zresztą droga, na którą zdaje się wkraczać z powodzeniem coraz to więcej krajów europejskich<sup>20</sup> i wydaje się, że wynikające zeń doświadczenia powinny wyznaczać przyszły rozwój polityki prawnej w sferze substancji odurzających i psychotropowych. Polityki stawiającej sobie w gruncie rzeczy te same cele co podejście prohibicyjne, ale wyciągającej pragmatyczne wnioski z wad i niepowodzeń dotychczasowej strategii.

Można także zadać sobie pytanie czy omawiana tu dyskusja ma jakiegokolwiek znaczenie dla rzeczywistości w naszym kraju? Przecież rozmiary i waga problemu narkomanii i narkotyków w społeczeństwie polskim i amerykańskim są nieporównywalne. Wydaje się jednak, iż narastanie tego problemu również w naszym kraju powinno skłaniać do pilnego śledzenia tego, co w tym zakresie dzieje się gdzie indziej, chociażby po to, aby uniknąć cudzych błędów. W Polsce niestety wielu wciąż uważa, że najlepszą reakcją na rozmaite problemy społeczne jest zaostrzenie restrykcji i represji. Z tego punktu widzenia omawiana debata amerykańska wydaje się być bardzo pouczająca. Jak stwierdził jeden z jej uczestników "wysiłki rządu uczynienia czegoś odnośnie problemu narkotyków odniosą sukces tylko wtedy, jeśli dominująca obecnie retoryka i mentalność krucjaty zostaną zastąpione racjonalną i logiczną analizą"<sup>21</sup>. Wydaje się, iż słowa te powinny stanowić także motto dyskusji o narkomanii w naszym kraju.

#### SHOULD DRUGS BE LEGALISED?

(On American Debate).

#### S u m m a r y

The drugs legalization debate originated in the USA during the last decade, as current policies based on prohibition and broad criminalization became the target of increasing criticism, because of their ineffectiveness and many negative side effects. There is no doubt that proponents of such a move have many very strong and convincing arguments to support their position. But it is equally true that opponents are able to rise some very well grounded objections. The main Problem is, that both sides are unable to prove beyond any doubt their version of the consequences of abandoning prohibition, first of all with respect to eventual increases in the consumption of drugs. Because of this it seems that total legalization of all drugs may be currently too risky a step, Instead, an approach more permissive than current one should be recommended, first of all to avoid negative side effects of the strict prohibition so well described during *the* discussed here debate. This approach shall include experiments with step by step legalization of some drugs, first of all soft ones. Also making possible legal access to drugs for the persons already addicted may be a wise step. Such approach was adopted with success by some European countries and should constitute the cornerstone of the drugs policies in Poland as well.

<sup>20</sup> Por. np J. Meyer (red), *Betaubungsmittelstrafrecht in Westeuropa*, Freiburg i. Br. 1987.

<sup>21</sup> E. A. Nadelmann, j.w., s. 20.